

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/zydzi/64308,Jak-ocalono-zydowskiego-chlopca.html>



ARTYKUŁ

Jak ocalono żydowskiego chłopca

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: ANNA PYŻEWSKA 25.03.2022

Jesienią 1942 r. piętnastoletni Arie Fajwiszys znalazł się w pociągu wiozącym do Trebłinki setki Żydów z warszawskiego getta. Zdarzył się cud: chłopiec ocalał. Było to możliwe dzięki pomocy wielu osób, które napotkał na swej drodze. Tą najważniejszą był katolicki ksiądz – Stanisław Falkowski.

Nastolatek w ciągu kilkunastu wcześniejszych miesięcy stracił kolejno wszystkich swoich najbliższych. Matkę zabrało gestapo z miejsca pracy i chłopak nigdy już jej nie zobaczył, ojciec i młodsza siostra trafili do obozu w Poniatowej, gdzie oboje zginęli.

Zawalczyć o własne życie

Kiedy Arie znalazł się w wagonie wśród ściśniętych, przerażonych ludzi, wydawało się, że i jego los jest przesądzony. Tymczasem jednak chłopak postanowił zawalczyć o własne życie. Pod osłoną nocy udało mu się wyskoczyć z pędzącego pociągu. Był wolny, ale i postawiony przed nie lada wyzwaniem: jak przeżyć wśród obcych ludzi, na nieznanym mu terenie?

Wikary otoczył chłopaka troskliwą opieką: udzielił schronienia pod własnym dachem, karmił, zadbał o ubranie. Był pod wrażeniem jego znajomości języka hebrajskiego i łaciny. Wtajemniczył w całą sprawę proboszcza – ks. Rocha Modzelewskiego, który także przejął się losem chłopca.

Przez kilka kolejnych tygodni błąkał się od jednej wsi do drugiej, ukrywając się i pilnie wypatrując Niemców. Mimo iż nikt nie zdecydował się udzielić mu schronienia przez dłuższy czas, to jednak karmiono go, udzielano noclegu bądź wskazywano miejsce, gdzie mógłby bezpiecznie spędzić noc. Być może ułatwieniem był wygląd chłopaka – nie miał zbyt semickich rysów i zapewne nie budził wśród okolicznej ludności strachu spowodowanego tym, że oto pomagają Żydowi, za co może ich spotkać śmierć z rąk Niemców.

Po pewnym czasie natknął się na oddział sowieckich partyzantów. Uznał, że z nimi będzie mu łatwiej przetrwać niż ukrywając się w pojedynkę. Sowietci jednak dość szybko się go pozbyli i znowu został sam. Ponownie zaczął szukać pomocy w mijanych gospodarstwach. Któregoś dnia jedna z napotkanych osób wskazała mu drzwi, do których powinien zapukać. Arie posłuchał rady – i tak poznał księdza Józefa Perkowskiego z parafii w Hodyszewie. Ksiądz przyjął go do siebie, ale ponieważ sam nie mógł pomóc chłopcu,

podpowiedział mu, aby szedł dalej, do miejscowości Nowe Piekuty. W ten sposób Fajwiszys trafił do młodego księdza – Stanisława Falkowskiego.



Dziecko żydowskie z Rudnika nad Sanem na zdjęciu z okresu międzywojennego. Fot. NAC

Pod opieką młodego wikarego

Ksiądz Falkowski, urodzony we wsi Filipy, święcenia kapłańskie przyjął w Kuleszach Kościelnych w 1940 r. z rąk biskupa Stanisława Kostki Łukomskiego. W latach II wojny światowej był przez pewien czas wikariuszem w Nowych Piekutach. To właśnie w tym czasie pojawił się w jego domu żydowski nastolatek.

Józef ani przez chwilę nie stracił kontaktu z księdzem Falkowskim. Widywali się od czasu do czasu, prowadzili rozmowy na temat wiary. Efektem tych dyskusji było podjęcie przez Józefa trudnej decyzji o przyjęciu chrztu.

Wikary otoczył chłopaka troskliwą opieką: udzielił schronienia pod własnym dachem, karmił, zadbał o ubranie.

Był pod wrażeniem jego znajomości języka hebrajskiego i łaciny. Wtajemniczył w całą sprawę proboszcza – ks. Rocha Modzelewskiego, który także przejął się losem chłopca. Obaj księża doskonale wiedzieli, że za pomaganie Żydowi mogą zginąć, ale mimo to cały czas czuwali nad swoim podopiecznym. Po pewnym czasie znaleźli chłopcu nową kryjówkę, która wydawała się im bezpieczniejsza – ulokowali go u wójta Szepietowa, gdzie miał pracować jako korepetytor wójtowskiego syna. Wymyślili mu też nową tożsamość – od tej pory Arie Fajwyszys miał się nazywać Józef Kutrzeba. Przybranym nazwiskiem chłopak posługiwał się do końca życia.

Pobyt w gospodarstwie wójta po kilku miesiącach dobiegł jednak końca. Gospodarz zatrudnił pochodzących z Warszawy robotników, z których jeden zaczął podejrzewać, że młody korepetytor to Żyd. Józef musiał uciekać. Ponownie schronił się u jedynej osoby, której bezgranicznie ufał, czyli u księdza Falkowskiego. Ten przyjął go do siebie, a potem znalazł mu kolejny dom – od tej pory Józef miał pracować jako pomocnik w gospodarstwie, we wsi w pobliżu Krasowa-Częstek. Początki nie były łatwe – Józef wychował się w Łodzi, potem przebywał w getcie w Warszawie i o pracy na roli zupełnie nie miał pojęcia.

Cudem uniknął śmierci, kiedy pewnego dnia w lesie napotkał uzbrojonych Niemców, zasadzających się na partyzantów. Był też świadkiem tego, jak mieszkańcy wsi, w której mieszkał, przeżywali pacyfikację Krasowa-Częstek w lipcu 1943 r.

Józef ani przez chwilę nie stracił kontaktu z księdzem Falkowskim. Widywali się od czasu do czasu, prowadzili rozmowy na temat wiary. Efektem tych dyskusji było podjęcie przez Józefa trudnej decyzji o przyjęciu chrztu.

Ochotnik do pracy w Rzeszy

Latem 1943 r. obaj księża – Falkowski i Modzelewski – obmyślili nowy sposób na uratowanie Józefa. Był to już czas po zdławieniu przez Niemców powstania w białostockim getcie, ostatnim skupisku Żydów w Okręgu Białostockim. Księża obawiali się dekonspiracji, tego, że ktoś w końcu zainteresuje się młodym pomocnikiem gospodarza, nastolatkiem, który mówił i zachowywał się inaczej niż mieszkańcy wsi. Namówili Józefa, aby zgłosił się na ochotnika do pracy w Prusach Wschodnich. Najpierw poinstruowali go, gdzie ma się zgłosić, aby wyrobić kenkartę – dokument tożsamości. Kiedy to się już udało, wysłali go do Szepietowa, będącego siedzibą amtskomisariatu – jednostki administracyjnej z czasów okupacji niemieckiej. Kutrzeba spędził tam kilka tygodni, czekając, aż zbierze się większa liczba chętnych do wyjazdu na teren Prus Wschodnich. W tym czasie między innymi dotrzymywał towarzystwa dzieciom niemieckiego urzędnika, który później osobiście odwiózł go do Urzędu Pracy w Łomży. Stamtąd Józef pojechał prosto do Prus Wschodnich.

Po wojnie Józef wyemigrował do USA. Brał udział w wojnie koreańskiej, potem studiował na uniwersytecie Yale i Uniwersytecie

Nowojorskim. Został reżyserem i producentem teatralnym. Jego znajomość z księdzem Falkowskim trwała przez kolejne dziesięciolecia.

Znalazł się w Insterburgu (obecnie: Czerniachowsk w obwodzie kaliningradzkim), gdzie zatrudniono go w warsztacie naprawiającym silniki samochodowe. Razem z nim pracowali tam inni Polacy, ale też Białorusin, Francuzi, Belgowie i Niemcy. Jedzenia było mało, w ciasnym pokoiku mieszkało sześć osób, ale pomimo wielu nieporozumień i sporów relacje Józefa z towarzyszami niedoli nie układały się źle. Choć nieraz musiał wysłuchiwać ich utyskiwań na Żydów i Cyganów.

Przez cały czas prowadził korespondencję z księdzem Falkowskim. Wikary wysyłał mu także paczki z żywnością, którą Józef dzielił się z innymi robotnikami. Chcąc jakoś okazać księdzu swoją wdzięczność za pomoc, w wolnych od pracy chwilach przekradał się do warsztatu, gdzie z resztek mosiądzu wykonywał dla wikarego krucyfiks. Gotowy już krzyż ksiądz trzymał później zawsze na swoim biurku.

W wyniku sowieckiej ofensywy w styczniu 1945 r. wszyscy robotnicy zatrudnieni w warsztacie zostali ewakuowani do Olsztyna. Tam już ich za bardzo nie pilnowano. Józef porzucił więc swoich towarzyszy i ruszył w drogę do Gdańska, a potem – do Berlina i Erfurtu. Na terenie Niemiec doczekał końca wojny.

Żołnierz i obywatel amerykański

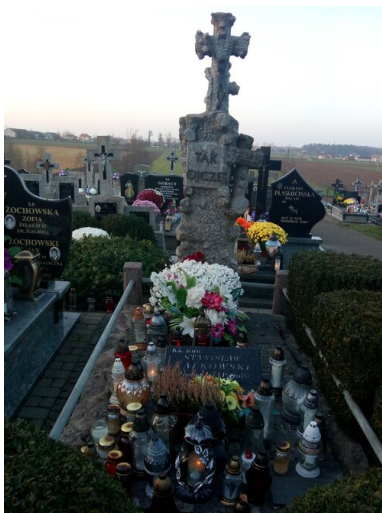
Po wojnie wyemigrował do USA. Brał udział w wojnie koreańskiej, potem studiował na uniwersytecie Yale i Uniwersytecie Nowojorskim. Został reżyserem i producentem teatralnym. Jego znajomość z księdzem Falkowskim trwała przez kolejne dziesięciolecia. Za pomoc świadczoną Józefowi w latach okupacji ksiądz Falkowski w 1977 r. został uhonorowany tytułem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”. Dwukrotnie odwiedził Józefa w Stanach Zjednoczonych, gościł go też w Polsce.

W drugiej połowie lat sześćdziesiątych to ksiądz Falkowski potrzebował pomocy: odebrano mu parafię i pozbawiono możliwości odprawiania mszy. Mimo iż za księdzem wstawiło się wiele osób, okazało się to nadaremne. Falkowski poprosił więc o interwencję Józefa Kutrzebę. Ten wystosował pismo w obronie księdza do prymasa Stefana Wyszyńskiego. Podziałało – wkrótce Józef otrzymał od prymasa list z informacją, że ksiądz Falkowski został przywrócony na swoją parafię. W opublikowanych w 2009 r. wspomnieniach z lat okupacji Kutrzeba zanotował:

„Kilka dni później dostałem list od księdza Falkowskiego. Wśród wielu wyrazów najgłębszej wdzięczności znalazły się takie słowa: Uratowałeś moje życie duchowe. Tak więc spełniło się: życie za życie”.

Książka Józefa Kutrzeby (Joseph S. Kutrzeby) nosi tytuł *The Contract: A Life for a life*. Dostępna jest też w tłumaczeniu na polski jako „Kontrakt: życie za życie”

Ksiądz Falkowski zmarł w 2004 r. Jest pochowany na cmentarzu w Klukowie. Józef Kutrzeba przeżył go o 9 lat.



COFNIJ SIĘ